



POŚLANIEC ŚW. ANNY

MIESIĘCZNIK PARAFII ŚW. ANNY W BYTOMIU

SIERPIEŃ 2013 (8/269)

DLACZEGO MAM WIERZYĆ?

Rozbudzić miłość do Boga

Przyszli do mnie rodzice ogromnie zaniepokojeni tym, że ich dziecko, które nie chce chodzić do kościoła, wciąż powtarza pytanie, wobec którego oni są bezradni: Dlaczego mam wierzyć? Sami są głęboko wierzącymi katolikami. Modlitwa, myślenie wiarą oraz kierowanie się w życiu słowem Bożym realnie kształtują ich życie, a Pan Jezus jest dla nich kimś naprawdę bliskim i bardzo kochanym – ale co powiedzieć dziecku, kiedy mówi, że ono tego zupełnie nie czuje ani nie rozumie?

Na pytanie o wiarę trudno odpowiadać, udowadniając, że Pan Bóg istnieje. Nie tylko dlatego że przekonujące przeprowadzenie takiego dowodu przekracza zazwyczaj kompetencje rodziców i cierpliwość dziecka. Zarówno rodzice, jak i dziecko intuicyjnie wyczuwają, że dowód na istnienie Boga może co najwyżej umocnić w religijnych przekonaniach kogoś jednoznacznie wierzącego, nie przybliży jednak do Boga kochającego, w nikim też nie rozbudzi miłości do Boga.

Osobiście spróbowałbym wówczas na

pytanie odpowiedzieć pytaniem – i to takim, które początkowo może wydawać się ucieczką od poważnej rozmowy. Zatem na pytanie: Dlaczego mam wierzyć?, odpowiedziałbym: A dlaczego masz oddychać? Oddychać mogę głęboko lub płytko, nosem lub ustami, powietrzem świeżym lub zadymionym, ale oddychać muszę; przestanę oddychać dopiero wtedy, kiedy umrę.

Wierzyć to znaczy rozpoznać

Dość podobnie jest z wiarą. Zostaliśmy tak stworzeni, że całkowity brak wiary jest dla nas czymś niemożliwym. Nie mówię teraz o wierze w sensie posiadania przekonania, z których praktycznie niewiele wynika. Bo w ten sposób – pozornie – można wierzyć w Boga, w różne wzniosłe

idee, na przykład w postęp, w powszechne międzyludzkie braterstwo, w demokrację itp. Jeśli ta lub inna moja wiara nie wyraża się w realnych postawach i działaniach, jest ona tylko wiarą pozorną, a ja sam mogę w ogóle nie zdawać sobie sprawy z tego, w kogo lub w co naprawdę wierzę.

Jednak w coś lub w kogoś wierzę na



pewno. Pismo Święte na różne sposoby poucza i przypomina, że jeżeli porzucamy wiarę w Boga prawdziwego, stajemy się wyznawcami i czcicielami takich lub innych bożków. Wierzyć to znaczy bowiem rozpoznać kogoś lub coś jako wartość najwyższą, która jest godna bezwarunkowej czci i dla której gotowi jesteśmy zrezygnować z innych.

Zazwyczaj na swoich bożków, w których najwyższe znaczenie człowiek uwierzy i których staje się niewolnikiem, wybieramy jakieś wartości skądinąd pozytywne. Pieniądze i dostatek, przyjemności i wygoda, robienie kariery, sprawowanie władzy czy dobra opinia u ludzi – same w sobie są dobre, a w pragnieniu ich osiągnięcia i posiadania nie ma nic nagannego. Nieszczęściem jest dopiero to, że człowiek którąś z tych wartości uznaje za wartość najwyższą – i zaczyna się w jej służbie dopuszczać czynów niegodziwych. Bałwochwalstwo zaczyna się wówczas, kiedy któraś z tych wartości staje się bożkiem, ważniejszym niż zasady sprawiedliwości, a nawet niż rodzone dzieci.

Owszem, możemy uwierzyć również w bożków bezwartościowych – w rzekomo najwyższą wartość alkoholu, narkotyków czy rozpusty. Możemy uwierzyć nawet w bożków kompletnie bezwartościowych –

możemy fałszywie uwierzyć w ostateczny bezsens naszego życia i zacząć kłaniać się temu ohydnyemu bożkowi, któremu na imię rozpacz. Tak czy inaczej, nie da się być człowiekiem i nie wierzyć w nic ani w nikogo. Podobnie jak nie da się żyć bez oddychania.

Bóg jeden zna serca każdego z nas

Dość więc mylące jest utrwalone w naszym języku dzielenie ludzi na wierzących i niewierzących, w domyśle – wierzących lub niewierzących w Boga. Nie wszyscy, którzy uważają się i są uważani za wierzących w Boga, wierzą w Niego naprawdę, tzn. naprawdę zawierają Mu (lub przynajmniej pragną zawierać) cały siebie i w tej perspektywie starają się układać wszystkie swoje sprawy. Z drugiej strony: Nie wszyscy, którzy uważają się i są uważani za niewierzących, naprawdę w Niego nie wierzą. Zapewne wiele racji miał św. Augustyn, kiedy twierdził, że Pan Bóg ma wrogów wśród tych, którzy uchodzą za Jego przyjaciół, ale też ma przyjaciół wśród tych, którzy uchodzą za Jego wrogów. On jeden zna do końca serca każdego z nas.

Zauważmy, że nawet buntując się przeciwko Panu Bogu, człowiek intuicyjnie rozumie, że jedynie wiara w Niego jest wiarą autentyczną. Przecież pytanie: „Dlaczego mam wierzyć?” – chyba dla

Pójście na skróty jest bardzo łatwe, ale ja zawsze mówię ludziom: „Czy sukces, który osiągnęliśmy na skróty, jest sukcesem? Czy wjechanie kolejką na Kasprowy smakuje tak samo jak wejście z trudem, z plecakiem na plecach na ten sam Kasprowy, ale na piechotę?” Myślę, że każdy, kto chodzi po górach wie doskonale, że to są dwie różne rzeczy i wjechanie kolejką na Kasprowy smakuje zupełnie inaczej, a wejście na szczyt góry, gdzie jesteśmy jeszcze bliżej Boga, na piechotę z plecakiem smakuje zupełnie inaczej. Tak samo podążanie szlakiem i śladami Chrystusa smakuje zupełnie inaczej. To są często może i nawet chwile cierpienia, chwile łez, chwile trudu, ale wtedy wiemy, że podążamy tą właściwą drogą – to smakuje zupełnie inaczej. Ten sukces jest prawdziwym sukcesem, a coś, co jest podążaniem na skróty – z pominięciem Boga i krzyża w życiu – to nie jest ta droga.

CHCĘ DO NIEBA!

O filozofii boksu, prostej wierze i tęsknocie za niebem z Tomaszem Adamkiem



O. Marek Łacki, br. Bernard Kluczkowski:
Gdzie jest granica między miłością a nienawiścią?

Tomasz Adamek: – Ja nie znam uczucia nienawiści. Znam miłość. Jesteśmy z żoną razem już 14 lat, kochamy się, kocham przyjaciół, nie mam wrogów i dlatego nie myślę, by chrześcijanin powinien nienawidzić. Jeżeli upadnę, zaraz się spowiadam. Nigdy nie miałem takiej „okazji” w życiu, by kogoś nienawidzić.

W takim razie, gdzie jest granica między „szermierką na pięści” – jak nazywasz boks – a przemocą czy agresją, która przecież jest niezbędna, by w tej dyscyplinie osiągnąć sukces?

– Boks to jest szermierka na pięści! Dlatego do ringu zawsze wchodzę z wielką wiarą. Proszę Boga o siłę, o ducha walki, bym nie zwątpił (tak jak bywa w niektórych walkach – chociażby ostatnio

Briggs w walce z Kliczko, który dużo krzyczał, ale jego serce było puste i nie miał tego ducha). Boks to nie jest bójka. Bójki odbywają się na ulicy. Jeżeli jestem w ringu inteligentny, to uniknę ciosów, a zadam je, szybkie, i uciekam z miejsca, nie biję się.

Ale jednak tam jest potrzebny jakiś element agresji.

– Nie ma agresji! To jest adrenalina. A agresja? Jeśli będę chciał być agresywny wobec przeciwnika, to stracę siły po dwóch rundach. A ja mam mieć siły na 12 rund. To jest szermierka na pięści, a kto jest mądrzejszy – jest mistrzem.

Ale szermierka kojarzy się z czymś czystym, białym. Takie są nawet stroje szpadzistów. A wy lejecie się po twarzy...

– Bo boks to sport kontaktowy i nie da się uniknąć rozcięć czy zderzeń. W zapasach czy w judo nie zadaje się ciosów, a jednak zapaśnika czy judokę poznasz na ulicy od razu.

„Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi!” – mówi Jezus...

– Ale myślę, że Pan Jezus nie mówił tego do bokserów (śmiech) tylko do tych, którzy są krzywdzeni, aby nie odpowiadali tym samym. W boksie raczej na zadany cios oddaję 3 albo 4 (śmiech).

Czy Tomasz Adamek widzi Boga jedynie jako tego, który zapewnia mu sukces, czy też przegranego, wyrzuconego poza miasto Skazańca? Co Cię pociąga w Jezusie – siła czy bezbronność?

– Jezus jest moją siłą! Jak śpiewamy w jednej z piosenek: „Jezus siłą mą”. Jezus jest mą nadzieją, jest dla mnie wszystkim. To nie jest tak, że dzisiaj się modłę, bo

chcę zwyciężyć. Modłę się, bo chcę iść do nieba! I to daje mi siłę i wiarę.

Jezus, jakiego znamy z Ewangelii: silny, wywracający stoły kupców, zwycięski w dniu zmartwychwstania, ale też bezbronny, opluty, wyszydzony, zбитy. Który jest Ci bliższy?

– Dziś, kiedy proszę Jezusa o potrzebną mi siłę, On mi ją daje. Dlatego widzę Pana Jezusa potężnego, silnego, który i mnie daje swą siłę. Zresztą myślę, że nie tylko ja, ale chyba każdy, zwłaszcza w chwilach słabości czy choroby, woła do Jezusa: Panie, daj mi siły, daj mi łaski, bym był zdrowy, bym powstawał, bym zwyciężał! Bo przecież właśnie w słabościach, w cierpieniach, które nas dotykają, czy w chorobie najbardziej łączysz się z Jezusem. Albo gdy ktoś bliski umrze. Kiedy umarł mój tata, to na pewno moja mama się łączyła w modlitwie z Jezusem w tym bólu. Z tym Jezusem w Ogrójcu. Bo tak jest w chwilach, gdy ktoś od nas odchodzi. To naturalne u człowieka wiary. Ale widzę, że dotykamy tu poważnych, wręcz głębokich tematów teologicznych, a moja wiara jest prosta...

Psalm 144: „Błogosławiony Pan – Opoka moja, On moje ręce zaprawia do walki, moje palce do wojny”. To Twoje motto?

– Dostałem od Pana Boga talent, grałem w piłkę, w koszykówkę, praktycznie niemal każdego sportu próbowałem, a jednak trafiłem do „Górala” Żywiec i tam był mój pierwszy kontakt z boksem. Po kilku latach czułem przesyt. Odszedłem. Ale po dwóch latach wróciłem. Bo to, co robię, jest moim przeznaczeniem. W to wierzę. I jestem do dziś w tej dyscyplinie, do której Bóg dał mi talent i siły. Dziś mieszkam w Ameryce, choć jeszcze pięć lat temu, gdyby mi ktoś powiedział, że to właśnie tu będzie moje miejsce, tobym powiedział,

że jest niepoważny. A jednak Pan Jezus takie drogi mi wyznaczył i jestem tu, gdzie jestem, za co Mu dziękuję.

Czy nie masz wrażenia, że to, co robisz na ringu, pozostaje w sprzeczności z Bogiem, jakiego znamy z Biblii?

– Ale przecież duża część Pisma Świętego to właśnie opisy walki!

Często mówisz, że masz jasno określony cel: mistrzostwo świata w trzeciej kategorii wagowej. A jeśli się nie uda? Obrazisz się na Boga, czy za Hiobem powiesz: Pan dał i zabrał Pan. Niech będzie Bóg uwielbiony?

– Na pewno się na Boga nie obrażę. Kiedy byłem jeszcze ministrantem, a już boksowałem, nie myślałem o mistrzostwie świata. Z biegiem czasu, widząc starszych kolegów osiągających sukcesy, pojawiła się myśl o zostaniu zawodowcem. Potem, gdy już nim zostałem, wiedziałem i czułem, że się rozwijam, wiedziałem, że to jest właśnie moja droga i często w modlitwie prosiłem, aby zostać mistrzem świata. Droga była ciężka i non stop pod górę, pełna wzlotów i upadków. Czasem już traciłem nadzieję, że uda mi się osiągnąć cel, ale to się stało! I to w niezwykłych okolicznościach. Podejmowałem walkę o mistrzostwo świata ze złamanym nosem. I zdobyłem to mistrzostwo świata! Potem broniłem tego tytułu i zdarzyła się porażka. Było smutno. Byłem słaby, straciłem dużo wagi. Zastanawiałem się, dlaczego tak się stało. Czułem, że nie byłem sobą. Ale gdy potem zmieniłem kategorię wagową, zrozumiałem, że było to dla mnie lepsze. Opłaciło się raczej przegrać niż stracić życie czy zdrowie na ringu. I gdy zdobyłem ten drugi pas, utwierdziłem się w przekonaniu, że to jest moja droga. Wiedziałem, że to jest moje

przeznaczenie, bo powiedziałem żonie przed walką o mistrzowski pas z Cunninghamem, trzykrotnym mistrzem świata: „Dorota, jeżeli wygram tę walkę, to jest to znak od Pana Boga, że mamy jechać do Ameryki”. I wygrałem. W sierpniu przyleciałem do Ameryki. Wtedy pojawiła się propozycja przejścia do wagi ciężkiej. I znów zacząłem pytać: „Panie Jezu, czy to dobra, właściwa droga?”. Czy spróbować zaważczyć o ten trzeci pas? Czy Jezus da mi tyle siły i łaski? Spróbowałem. I pokonałem Andrzeja Gołotę.

Po kolei idę jakby do przodu. I jak obiecałem kiedyś kibicom, że będę kiedyś mistrzem świata wagi ciężkiej, to jeśli Pan Bóg wysłucha mojego wołania i wszystkich tych, którzy się za mnie modlą, to będzie to wspaniałe uwieńczenie mojej kariery. A jeśli to się nie uda, to znaczy tylko tyle, że nie było to zgodne z wolą Bożą. Człowiek może mieć plany i marzyć o wielu rzeczach, ale plany Boże często są inne od naszych... Kto by pomyślał, że chłopak z Gilowic wyjedzie do Ameryki w 2005 roku i będzie walczył na amerykańskich ringach i dzisiaj siedział z ojcami paulinami z Częstochowy, ale amerykańskiej (śmiech). Zatem jeśli to jest zgodne z wolą Boga i mieści się w Jego planach, to wiem, że kiedyś będę tym mistrzem. I z taką wiarą idę przez życie.

Skąd się ta wiara w Tobie rodzi?

– Z modlitwy. Modlę się codziennie na różańcu. Od lat modlimy się wspólnie z żoną na różańcu. Niekiedy dwa, trzy razy dziennie, podczas jazdy samochodem. Kiedy nie pomodlę się Różańcem, to po prostu dziwnie się czuję, jakby czegoś

brakowało... Przed każdą walką całą sobotę poświęcam na to, by być sam. Jestem wtedy tylko z Dorotą, z rodziną. Wtedy modlimy się wspólnie. To jest zawsze specjalny dzień takiego „odejścia” od ludzi. Wtedy już nie ma dziennikarzy, jest po prostu specjalny dzień na łączność z Panem Jezusem.

O co modlisz się przed walką? Mówisz: Panie Boże, niech ten Grant się wywróci, Arreola poślizgnie, a Adamek znokautuje?

– Nie, nigdy tak nie myślę! Proszę Boga o zwycięstwo, o dobrą i szczęśliwą walkę. Żebyśmy obaj zeszli z ringu zdrowi.

Nie boisz się, że ludzie będą oskarżać Cię o hipokryzję? Tu gada o Bogu, a tam wali gościa w łeb?

– Ależ o tym mówią cały czas i piszą na forach internetowych! Jednak to piszą ludzie z tej „drugiej strony”. Myślę, że może niewielu, ale przynajmniej kogoś, to moje mówienie głośno o Panu Bogu „ruszyło”. Że dotknęło czyjś serca. To, że zawsze po walce wskazuję na niebo, które jest prawdziwym źródłem zwycięstw, i to Jezus daje mi siłę. Wiem, że to już niejednego „trąciło” i dziś przynajmniej inaczej patrzą na wiarę. To wiem na pewno. Ilu? Tego nigdy się nie dowiem...

Wstajesz rano, otwierasz komputer i patrzysz, ile nowych artykułów jest o Tobie w necie?

– Najpierw zawsze robię znak krzyża... A internet jest właściwie moim jedynym łącznikiem ze światem, zwłaszcza z Polską, bo nie mamy nawet polskiej telewizji.

Kiedy będziesz spełnionym sportowcem?

Tomasz Adamek ur. 1.12.1976 r. w Żywcu, polski bokser, były zawodowy mistrz świata organizacji IBF i IBO w kategorii junior ciężkiej oraz WBC w kategorii półciężkiej, medalista mistrzostw Europy amatorów, międzynarodowy mistrz Polski.

POCAŁUNKI ŻYCIA

Lekarze nie dawali 14-miesięcznej Alice żadnych szans na przeżycie. Jej matkę namawiali już, aby podpisała zgodę na pobranie narządów od dziewczynki i planowali odłączyć ją od respiratora. Zdesperowana kobieta przystała na namowy medyków. Kiedy na pożegnanie pocałowała dziewczynkę w czoło, lekarze odłączyli aparaturę. Dziecko niespodziewanie zaczęło samodzielnie oddychać.

Zwolennicy eutanazji przekonują, że odłączenie cierpiącego pacjenta od urządzeń podtrzymujących jego życie to pozwolenie mu na godną śmierć i skrócenie jego cierpienia. Jednocześnie nikt z nich nie zastanawia się nad głębszym sensem cierpienia, które w jakiś sposób jest wpisane w ludzką naturę od zarania dziejów. Rozumiem jednak, że takie metafizyczne wynurzenia mogą być psu na budę, jeśli mówimy na przykład o patrzących na cierpienie swojego dziecka rodzicach. Z jednej strony, z pewnością pragną oni, aby maluch był z nimi jak najdłużej, z drugiej – chcą oszczędzić mu cierpienie ponad jego siły.

Takie sceny zdarzają się niestety nie tylko na filmach. Wychodzący z sali lekarze ze smutkiem kręcą głowami i mówią rodzinie pacjenta: „Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy”, „Nie jesteśmy już w stanie pomóc”. Ludzka natura jest jednak tyleż samo krucha, co nieprzewidywalna i setki, jeśli nie tysiące razy, lekarskie diagnozy zawodzą. Nagle ktoś, kto według nich nie miał żadnej szansy na wyzdrowienie, wstaje ze szpitalnego łóżka. Ktoś, kto latami miał się nie wybudzić ze śpiączki, otwiera oczy. A co by było, gdyby wcześniej rodzina – w ramach specyficznego pojętego humanizmu czy miłosierdzia – odłączyła go od urządzeń podtrzymujących życie?

Niesamowitą historię małej Alice opisuje „Daily Mail”. Lekarze nie dawali 14-miesięcznej dziewczynce praktycznie żadnych szans. Cierpiała na ciężkie zapalenie opon mózgowych, które spowodowało niewydolność

nerek, a następnie udar. Dziecko zapadło w śpiączkę. Aby utrzymać Alice przy życiu, lekarze podłączyli ją do respiratora i dializowali. Matce dziecku powiedzieli, że może ono nie dożyć następnego poranka.

Według diagnozy medyków, dziewczynka nie byłaby w stanie oddychać sama, a właśnie następnego dnia planowali odłączyć ją od aparatury podtrzymującej życie. Dlatego zaczęli zachęcać matkę, aby zdecydowała się na oddanie organów dziewczynki do przeszczepów. Argumentowali, że tragedia jej i jej dziecka może obrócić się w coś dobrego.

Zdesperowana matka przystała na argumenty lekarzy – wyraziła zgodę na pobranie od córki organów do przeszczepu oraz odłączenie jej od respiratora. Tuż przed odłączeniem maszyn personel szpitala dał matce możliwość pożegnania się z Alice.

Kobieta ucałowała dziewczynkę w czoło, po czym lekarze wyłączyli podtrzymującą życie aparaturę. Ku ich wielkiemu zdziwieniu dziecko zaczęło samodzielnie oddychać. - Czułam, że jesteśmy świadkami cudu – miała powiedzieć matka małej pacjentki.

Ten cud przecież mógłby się wcale nie wydarzyć. Ile razy lekarze mylą się w swoich diagnozach? Ile razy, ktoś kto miał już nigdy się nie obudzić nagle otwiera oczy. Nawet jeśli takich cudów jest niewielki odsetek, to czy nie warto na nie czekać? Czy rodzina, która decyduje się na odłączenie kogoś bliskiego od podtrzymujących życie maszyn nigdy choć raz nie pomyślała: „A może kiedyś by się obudził?”. Zapewne takie „pocałunki życia”, jak pisze o historii małej Alice „Daily Mail” nie zdarzają się często, ale czy nie lepiej jest czekać na taki





Podczas wizyty w szpitalu psychiatrycznym lekarz pyta pacjenta:

- Jak się pan nazywa?
- Mojżesz.
- A kto panu to powiedział?
- Pan Bóg.
- Nieprawda, wcale mu tego nie powiedziałem! - odzywa się pacjent z drugiego końca sali...

Żarty nie pościęcone

KONKURS RELIGIJNY

1. Stronictwo żydowskie, którego członkowie wyróżniali się drobiazgowym i skrupulatnym przestrzeganiem przepisów Prawa, to:

- a) faryzeusze
- b) saduceusze
- c) uczeni w Piśmie

2. Trzy cnoty boskie, to...

3. Podaj nazwisko rodowe papieża Franciszka i kraj, z którego pochodzi.

Odpowiedzi na pytania konkursowe należy oddać w zakrystii lub w kancelarii, albo przesłać pocztą (można e-mailem) z dopiskiem: *Konkurs Religijny* - do dnia 15.08.2013

SPOŚRÓD DOBRYCH ODPOWIEDZI

PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEGO MIESIĄCA:

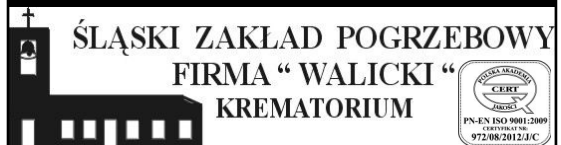
1. Miejscowość niedaleko Częstochowy, gdzie szczególną cześć odbiera św. Anna nazywa się Święta Anna.
2. Najniższy stopień święceń kapłańskich to diakon, a najwyższy to biskup.
3. Pięćdziesiątnica, to uroczystość Zesłania Ducha Świętego.

Nagrodę (odebrać u ks. Proboszcza) otrzymuje **Marlena Kozikowska**

PARAFIALNA INTENCJA ŻYWEGO RÓŻAŃCA:

O łaskę wyzwolenia z nałogu alkoholizmu, narkomanii, hazardu i innych zniewoleń dla naszych parafian

Nagrodę w Konkursie Religijnym ufundował:



41-902 Bytom, ul. Piekarska 99
TELEFON CZYNNY CAŁĄ DOBĘ: 32/281 42 18

Załatwiamy wszelkie formalności związane z pogrzebem oraz wypłacamy zasiłki pogrzebowe

- Posiadamy własne krematorium
- Gwarantujemy solidne usługi potwierdzone niemieckim certyfikatem jakości
- Wykonujemy ekspresowe przewozy zwłok w kraju i zagranicą

BIURO CZYNNNE:

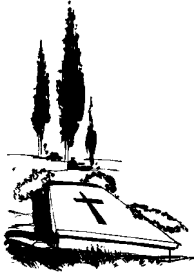
Od niedzieli 1. września powracamy do stałego planu urzędowania kancelarii parafialnej i porządku Mszy św.:

w dni powszednie Msze św. odprawiane są o godz. 7.00 i 18.00, w czwartki o 9.00 i 17.00, w niedzielę o godz. 7.30, 9.00, 10.30, 12.00 i 16.00; nieszpory o godz. 15.30.

Od poniedziałku 2. września przyjmujemy intencje mszalne na przyszły rok:

aby usprawnić przyjmowanie intencji można wypisać na kartce ich treść oraz numer swojego telefonu.

KALENDARIUM LIPCA



Odeszli do wieczności:

Cichosław Jankowski, l. 82
Marian Cieślak, l. 67
Teodor Szyroki, l. 71
Stefania Kawecka, l. 60
Andrzej Wojtasik, l. 65
Kazimierz Lis, l. 78
Stefan Wiśniewski, l. 86
Maria Hałuszczak, l. 84

**Wieczny
odpoczynek racz
im dać, Panie,
a światłość
wiekuista
niechaj im świeci.**

**PRZECZYTAJ, NIE WYRZUCAJ
- PRZEKAŻ INNYM!**

Dosyć często się zdarza, że po przeczytaniu *Gościa Niedzielnego*, *Niedzieli* czy innej wartościowej gazety katolickiej wyrzucamy ją po prostu do kosza. Zachęcamy, aby zamiast tego położyć ją na stojaku z tyłu kościoła - w ten sposób posłuży ona jeszcze komuś innemu.



**Sakrament chrztu
przyjęli:**

Maja Seidel
Mateusz Harazim

Sakrament chrztu i błogosławieństwo rocznych dzieci w czasie wakacji:

w I-szą niedzielę miesiąca na Mszy św. o godz. 10.30 (nauka przedchrzcielna dla rodziców i chrzestnych: w sobotę poprzedzającą o godz. 19.00 w salce).

Katolicka Poradnia Rodzinna: I i III wtorek miesiąca od 18.30 do 19.00

- 3 spotkania dla narzeczonych (po uzgodnieniu można ustalić inny termin: tel. 605 085 822)

KASA CENTRUM
Wygodna i bezpieczna
oferta dla seniora

**TYLKO JEDNA DECYZJA
I MASZ POŻYCZKĘ!**

BYTOM, ul. Chorzowska 12, tel. 32 280 81 62

**W CZASIE WAKACJI
KANCELARIA CZYNNA:**

od poniedziałku do piątku
przez pół godz. po Mszy św.

NR KONTA BANKOWEGO PARAFII:
96 2490 0005 0000 4500 9721 3893

**POŚLANIEC ŚW. ANNY
GAZETKA PARAFII ŚW. ANNY W BYTOMIU**

**Redakcja: ul. Chorzowska 21,
41-902 Bytom, ☎ 32-282-03-37**

**www.anna.rozbark.net.pl;
e-mail: bytom.anna@gmail.com**